

Połykacze milionów

12 listopada 2009

Wystarczyła tylko lekka poprawa światowej koniunktury gospodarczej, aby finansisci otworzyli swoje konta na milionowe bonusy.

Dziewięć na dziesięć amerykańskich banków, które otrzymały w sumie 175 mld dolarów z publicznych pieniędzy w zeszłym roku wypłaciło swoim top menadżerom nagrody w wysokości 32 mld dolarów. Instytucje, które były w tak kiepskiej sytuacji finansowej, że potrzebowały rządowego wsparcia, aby nie zbankrutować nagrodziły geniuszy, którzy doprowadzili światową gospodarkę na skraj przepaści.

Największą nagrodę przyznał sobie prezes Citigroup – Andrew Hall, który zainkasował bonusa w wysokości 98,9 mln. Ponad milion dolarów w nagrodę za spowodowanie katastrofy na rynkach finansowych otrzymało także 5000 innych menadżerów. Najśmieszniejsze jest to, że według raportu prokuratora generalnego Nowego Jorku Andrew Cuomo, który tropi finansistów z Wall Street, instytucje, które tak hojnie wynagradzały swoich pracowników, w 2008 roku w sumie zanotowały 100 mld strat. Śmiesznie jest także w Wielkiej Brytanii. Goldman Sachs na nagrody już teraz przeznaczył połowę swojego miliardowego zysku. Do bonusowej bonanzy szykują się także Credit Suisse, Barclays Capital, JP Morgan and Morgan Stanley a także będący w 70 proc. państwowy Royal Bank of Scotland. Już w marcu główni księgowi Królewskiego Banku otrzymali 8 mln funtów, a nowemu dyrektorowi generalnemu Stephenowi Hesterowi zaoferowano pensję w wysokości 15 mln.

KAGANIEC NA WYNAGRODZENIA

Administracja Obamy i rząd Browna na wieści o powrocie bonusowego szaleństwa były w takim szoku, że zaniemówiły. Pierwszy otrząsnął się Obama. Pod koniec lipca Izba

Reprezentantów przyjęła ustawę, w myśl której władze federalne mają nałożyć kaganiec na wynagrodzenia w prywatnym sektorze finansowym. Brown milczał dalej. New Labour nie wpadła jeszcze na to, że nowoczesna ekonomia jest strukturalnie dysfunkcjonalna. Brown i Alistar Darling nie zdecydowali się na fundamentalne reformy święcie wierząc, że uczciwość bankowców i publiczne wsparcie wszystko naprawią, zwłaszcza że na początku sierpnia Bank of England zapowiedział wpompowanie w brytyjską ekonomię kolejnych 50 mld funtów, aby zachęcić banki do większego pożyczania. Białej gorączki dostał jednak Lord Turner szef Financial Services Authority organizacji odpowiedzialnej za regulację brytyjskiego rynku usług finansowych. Turner nazwał działalność finansistów z City „społecznie bezużyteczną” i zapowiedział, że chętnie poprze nowy podatek, który uderzy ich po kieszeniach. Turner odkurzył stary pomysł amerykańskiego ekonomisty James’a Tobina, że należy opodatkować międzynarodowe transakcje finansowe. Idea zgłoszona przez Tobina w 1972 roku mająca na celu uodpornienie rządów na finansowe bańki spekulacyjne, w czasach siermiężnego neoliberalizmu została wyśmiana a amerykańskiego ekonomistę zaczęto nazywać potworem z Loch Ness. Pomysł został zdyskredytowany zarówno (co oczywiste) przez robiących kokosy na rynku finansowym, jak i przez banki centralne. Teraz może być inaczej. Rozochoceni państwowymi dotacjami finansiści przedwczesnym powrotem do czasów nieskrępowanych nagród mocno zdenerwowali establishment i społeczeństwa.

POTRZEBA WSPÓŁDZIAŁANIA

Szacuje się, że globalny podatek od międzynarodowych transakcji finansowych w wysokości marnych 005 proc. mógłby przynieść światu od 30 do 60 mld dolarów rocznie. Całkiem spory kawałek tortu, który mógłby rozochocić niechętne do współpracy światowe centra finansowe tj. Nowy Jork, Londyn, Paryż, czy Frankfurt. Do przeprowadzenia operacji na taką skalę potrzeba bowiem współdziałania większości państw, światowego regulatora finansów oraz twardej polityki w

stosunku do rajów podatkowych. A bankierów nikt dzisiaj nie lubi.

Brytyjczycy są wściekli na potęgę. Na Wyspach rośnie kampania na rzecz przywrócenia dawnej ustawy przeciwko lichwie, mająca na celu wprowadzenie ograniczeń prawnych dotyczących stóp procentowych (interest), które banki mogą sobie same naliczać. Pojawiają się także pomysły jeszcze bardziej radykalne, postulujące całkowite wyeliminowanie banków, bankierów i całego sektora finansowego. Wbrew pozorom nie jest to utopijna fantazja nawiedzonych lewaków zaczytujących się w dziełach Marksa. To model biznesowy, który już funkcjonuje. Jest odpowiedzią na ostatni kryzys turbokapitalizmu i wykorzystuje jego ulubioną broń: konkurencję.

SAMOPOMOC SĄSIEDZKA

Enter Zopa to strona internetowa, która reklamuje się jako miejsce, gdzie ludzie spotykają się, aby pożyczać sobie nawzajem pieniądze. Pomysł jest banalny. Ktoś kto ma trochę gotówki i gotowy jest się nią podzielić ogłasza się na stronie pisząc, ile może pożyczyć i określając stopę procentową, i czeka aż jakiś kredytobiorca odpowie na jego ofertę. Jeśli obie strony są zadowolone, Zopa przedstawia się jako „strefa możliwego porozumienia” i dochodzi do transakcji. Z takiej samopomocy sąsiedzkiej skorzystało już 10 tys. Brytyjczyków, dokonując transakcji o wartości 50 mln funtów. Oszustwa są rzadkością. Zopa prześwietla kredytobiorców tak samo jak banki, a do tego każda pożyczka dzielona jest na kawałki, które trafiają do różnych osób. Zopa i jej egzotycznie brzmiące międzynarodowe odpowiedniki tj. Prosper, SmartyPig, Wonga, Mint, Wesabe w przyszłości może się stać dla banków tym, czym na zachodzie stał się dla sklepów muzycznych iTunes. Sprawić, że będą niepotrzebne. Świat bowiem pazernych bankowców nie chce już dokarmiać.

TROCHĘ SZCZĘŚCIA I... BANAN

W Polsce tego typu pomysły brzmią jakby były ściągnięte z księżyca. Nawet w kryzysie rodzimi finansisci mają się lepiej niż kiedykolwiek, korzystając z przychylności mediów i polityków. Nikt się nie oburza, że nad Wisłą średnie zarobki szefów giełdowych banków wynoszą 2.2 mln zł. i wzrosły w przeciągu roku o 40 proc., a zatrudnianych przez nich pracowników o ok. 16 proc. (przy 10 proc. wzroście płac w polskich firmach). Według Kazimierza Sedlaka z firmy Sedlak & Sedlak „zarządzający bankami w Polsce nie są przepłacani”, a wysokość pensji pracowników banków nie jest czymś niezwykłym. Dlatego właśnie pensje giełdowych menadżerów wzrosły w przeciągu roku o 13.2 proc. a zysk firm, którymi zarządzali zmalał o 40 proc. Polakom udało się wmówić, że pracownicy sektora finansowego są niezastąpieni oraz wybitnie uzdolnieni i to pomimo tego, że cyklicznie u nas kopiuje się pomysł amerykańskiego dziennika „The Wall Street Journal”, który 1988 roku zaaranżował współzawodnictwo między małpą a grupą amerykańskich renomowanych doradców inwestycyjnych. Po podsumowaniu nowojorskiego eksperymentu okazało się, że w 39 na 100 przypadków małpa pokonała amerykańskich licencjonowanych analityków ekonomicznych i doradców giełdowych. Udowodniono w ten sposób, że aby z powodzeniem poruszać się po świecie finansjery wystarczy tylko trochę szczęścia i banan.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)